

Nowe nie nowe

WZRASTA PRODUKCJA CEMENTOWNI

Przekazana wiosną br. do wstępnej eksploatacji cementownia „Górażdzie” na Opolszczyźnie już we wrześniu br. wyprodukowała pierwszy milion ton cementu marki „350”. Cement w większości jest przewożony luzem cysternami wagonowymi i samochodowymi dla budownictwa przemysłowego południowo-zachodniej części kraju i częściowo również na eksport.

DZIEŃ BUDOWLANYCH W GORZOWIE

Z okazji Dnia Budowlanych kierownictwo KW PZPR w Gorzowie Wlkp. z I sekr. Ryszardem Łabusiem i wojewodą gorzowskim Stanisławem Nowakiem złożyli wizytę na kilku placach budów, by na miejscu, przy robocie, złożyć załogom podziękowanie za ich trud, a przy okazji porozmawiać o problemach ich pracy.

Gospodarze województwa odwiedzili także plac budowy nowego ujęcia wody dla Gorzowa. Decyzję o budowie tego awaryjnego ujęcia wody — wykonywanego przez GPBP — podjęła instancja wojewódzka w 1975 roku. Wkrótce, mimo bardzo trudnych warunków pracy budowlanych, mieszkańcy Gorzowa będą mogli odczuć znaczną poprawę zaopatrzenia w wodę. Gospodarze województwa wyrazili podziękowanie budowlanym i wszystkim tym, którzy pomogli w wykonawstwie tej ważnej inwestycji.

Wizytację placów budów zakończyło uroczyste spotkanie Sekretariatu KW PZPR, wojewody gorzowskiego i władz miasta z przedstawicielami wszystkich branż budowlanych województwa.

Podsumowując przebieg wizyty kierownictwo polityczne i administracyjne podziękowało budowlanym za ogólne wyniki produkcyjne. Załogom wszystkich organizacji i przedsiębiorstw przekazano gratulacje i najlepsze życzenia satysfakcji z osiągnięcia coraz lepszych efektów pracy.

NOWE OSIEDLE W GORZOWIE

GPBP „Zachód” buduje już osiedle Zacisze, które będzie częścią dzielnicy Górczyn. Osiedle składa się z 17 budynków (676 mieszkań). Oprócz budynków stanie tam także przedszkole i pałacyk handlowo-usługowy.

SANATORIUM DLA BUDOWLANYCH

W Szczawnicy dobiegła końca prace przy budowie budynku Sanatorium Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego. Oddanie do użytku nastąpiło w dniu święta budowlanych — 25 września br. Obiekt dysponuje 164 miejscami w pokojach jedno- i dwuosobowych oraz pełnym zapleczem technicznym. Zabiegi specjalistyczne świadczyć będzie Zakład Przyrodoleczniczy. Efektowna architektura oraz odpowiednie wyposażenie budynku służące jako wizytówka dobrej roboty projektantów i budowlanych.

„GŁOGÓW II”

Pod Głogowem w woj. legnickim dobiega końca budowa drugiej huty miedzi. Nowoczesność tego zakładu stawia go w czołwie światowej. Wyeliminowano tu piece sztywne zanieczyszczające środowisko. Wielki piec zawieszony będzie topil rozkruszony na pył koncentrat miedzowy. Intensywne prace montażowe trwają w teniowni, części ogniowej huty, przy piecach — konwertorowym, elektrycznym i piecu zawieszonym. W pracach tych duży udział mają pracownicy GPBP, niejednokrotnie pracujący na placu budowy także w czynnie społecznym.

DWIE FABRYKI DOMÓW

W woj. gorzowskim budujemy dwie fabryki domów. Jedną w Gorzowie, pod potrzeby budownictwa miejskiego, o zdolnościach produkcyjnych 6 tysięcy izb rocznie i drugą w Międzyrzeczu, dla potrzeb wsi — 3 tysiące izb. Trwa też modernizacja poligonowej wytwórni wielkich elementów w Wystawie WUFT, należącej do GPBP „Zachód”.

SZKOŁA W BARLINKU

W 1972 roku rozpoczęliśmy budowę nowej szkoły dla Zespołu Szkół Zawodowych w Barlinku. Budowa miała być zakończona w 1976 r., ale trwa do dziś. Jej zakończenie przewiduje się obecnie do końca bieżącego roku. W nowej szkole będzie 12 izb lekcyjnych, internat i mieszkania dla nauczycieli.

ZA SIEDMIEM MIESIĘCY W GLOBALNEJ PRODUKCJI

Plan wykonaliśmy w 92,9 procenta, wydajność — 90,6 procenta, zatrudnienie — 102,6 procenta. Fundusz plac osiągnął w stosunku do planowanego 108,4 procenta, przy przekroczonej prawie o 6 procent średniej płacy, która wyniosła 33.710 zł.

W lipcu plan wykonaliśmy w 94,7 procenta, wydajność — 80,2 procenta, zatrudnienie — 118,2 procenta. Średnia płaca wyniosła 4.766 zł na planowaną 4.515 zł.

Statystycznie rzecz biorąc, każdy z nas zużywa dziennie ponad 100 litrów wody. Na gotowanie i pranie, higienę osobistą, podlewanie kwiatów czy mycie samochodu. Część zużytej wody wraca do naturalnych zbiorników wodnych i rzecz w tym, aby odprowadzane tam ścieki były jak najczystsze, by nie szkodziły środowisku. Trudno byłoby w każdym bloku mieszkalnym instalować urządzenia oczyszczające, stąd też buduje się oczyszczalnie ścieków dla całych miast, czy wielkich zakładów. Ścieki przemysłowe mają bardzo często specyficzne właściwości i nie zawsze można oczyszczać je tam, gdzie oczyszcza się ścieki miejskie i komunalne. Wymaga to do datkowych nakładów inwestycyjnych na realizację dwu niezależnie od siebie pracujących oczyszczalni.

W Gorzowie Wlkp. udało się ten problem rozwiązać i, zamiast dwu, wznosi się jedną grupową oczyszczalnię ścieków, która będzie pracować dla potrzeb gospodarki komunalnej i przemysłu, a ściślej — dla największego zakładu pracy województwa gorzowskiego ZWCh „Chemiteks-Stilon”. Inwestycja, której budowa kosztować będzie w samych tylko robotach budowlano-montażowych 350 mln złotych, powinna już od czerwca tego roku pracować pełną parą. Jak dotąd jest jednak tylko wielkim placem budowy.

Część podstawowych obiektów oczyszczalni rurociągu połączone są z miejskim kolektorem. Po przejściu skomplikowanego procesu technologicznego, zanieczyszczone szkodliwymi substancjami i związkami ścieki jako czysta woda będą odprowadzane do Warty. W pełni zaspokoi to potrzeby Gorzowa.

Inwestorem oczyszczalni są: Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji oraz ZWCh „Chemiteks-Stilon”, generalnym realizatorem Poznański Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego „Hydrobudowa” w Poznaniu.

350 mln złotych przerobu oznaczało dla tej budowy m. in.: prze mieszczenie 150 tys. m. sześć. ziemi, wyłanie 30 tys. m. sześć. betonu, zamontowanie 1200 ton konstrukcji stalowych, zainstalowanie wielu urządzeń. Roboty cyklowe rozpoczęły się w kwietniu 1973 r. i wszystko wskazywało, że oczyszczalnia ruszy w terminie.

— Tak było tylko do końca 1973 roku — mówi inż. Paweł Zabierek — kierownik budowy z ramienia generalnego wykonawcy — później wszystko zaczęło „siadać”. Okazało się, że znalazły się ważniejsze inwestycje, na które trzeba było przerzucić ludzi. Nie spisało się też inwestycji, którzy do dziś zresztą nie dostarczyli całości dokumentacji. Mamy więc i obecnie kłopoty z tego tytułu. Na budowie zastosowano wiele nowych, nie spotykanych dotychczas w kraju, rozwiązań. Ludzie nie znali ani technologii, ani metod montażu, dlatego też musieli się uczyć, a to również zabrało sporo czasu. Budowa oczyszczalni nabrała rozruchu dopiero przed rokiem i w tej chwili szybkim tempem nadrabiamy zaległości. Część obiektów, jak na przykład niki rurociągu łączące kolektor miejski z oczyszczalnią, kolektor, dwie komory grawitacyjne, przekazał inwestorowi, a rozruch całej części oczyszczania mechanicznego przewidujemy na połowę października tego roku.

Niestety, mimo intensywnego tempa robót, o którym może świadczyć fakt, że w ciągu ostatniego roku zrobiono więcej niż przez poprzednie trzy lata, nie udało się budowlanym przekazać do eksploatacji biologicznej części oczyszczalni. Waskim gardłem są wydzielone komory fermentacyjne, które wykonują: poznański „Mostostal” i „Izokor” z Plocka.

— Przyczyny opóźnienia na naszym zadaniu są według mnie dwie — stwierdza kierownik budowy zbiorników Zygfryd Brząkiewicz z „Mostostalu”. Po pierwsze — wykonaliśmy zbiorniki nietypowe, nie z betonu, jak praktykowano dotąd w całym kraju, lecz ze stali. W związku z tym musimy się nauczyć się po prostu montować wielkie „gruchy” o 20-metrowej średnicy i 12-metrowej wysokości. Zaoszczędziliśmy przy tym wiele metrów sześciennych betonu i

całą całość oczyszczalni. Jedno z najbardziej trudnych zadań miał do spełnienia spawacz Jan Jakubowski z oznaczkowej „Hydrobudowy”, który obecnie kończy swoją wielką pracę.

— Pracuję tu już cztery lata — mówi Jan Jakubowski — i w ciągu tego czasu wykonałem kilkadziesiąt tysięcy spawów. Spawałem dwie nitki rurociągu łączącego kolektor z oczyszczalnią. Paskudna robota, było wiele obojętności nad torami, ponad drogami i ulicami. Mam jednak satysfakcję, że ani jeden spaw nie puścił. Teraz czekam na kolejną próbę mojej pracy, na sprawdzenie rurociągu wewnętrznego.

— Możemy być pewni — dodaje kierownik budowy inż. Zabierek — że rurociąg został wykonany na piątkę. W ciągu całej pracy na tej budowie Jakubowski ani razu nie zawiódł.

Nie wszystkim to się udaje. Henryk Kijewski z gorzowskiej „Przemysłówki” zamiast murać usuwa właśnie jedną z niedoróbek. Kucie niedawno wylane betonowe podłoża, w którym po prostu zapomniano zostawić przejścia na rury.

— Trudno mi powiedzieć — mówi — czyja to wina. Projektantów, którzy przeoczyli otwór, czy moich kolegów, którym się spieszyło i zalali wszystko betonem. Jedno jest pewne, że wykonanie tych dwóch otworów zajmuje mi prawie cały dzień. A tak przy spóźnieć muszę stwierdzić, że do kumentacja jest bardzo często wykonana niewłaściwie. Tu na budowie musimy we własnym zakresie dokonywać poprawek i przeróbek, a jeśli czegoś nie zauważymy w porę, to wychodzą takie rzeczy jak obecnie. My, budowlani nie jesteśmy przeciw projektantom, nie znamy się na wszy stkiem.

Słowa krytyki pod adresem projektantów słyszymy również na budowie komór wielofunkcyjnych.

— Właściwie to tutaj prawie wszystko było dwa razy projektowane, z tym że raz przez nas — mówi inż. Zabierek. A dodając do tego niewłaścicie dostawy inwestorskie, na budowie tylko jednej komory straciłmy 5-4 miesiące, co pomnożone przez cztery, gdyż obecnie stawiamy cztery komory daje ponad roczne opóźnienie.

Cztery komory wielofunkcyjne są już gotowe. W dwu następnych brygady Piotra Gryglickiego i Ta deustza Jankowiaka montują szyby jedne pod zagarniacze, a na ostatnich dwóch podobne roboty właśnie zakończono. W imponującej cenie tempie nadrabia się opóźnienie.

Obok pracuje koparka i spychacz. To już ostatnie roboty ziemne. Operatorzy „Hydrobudowy” Ryszard Pastuszak i Edmund Bak wyrównują teren, zasypując ostatnie metry rurociągu. Za parę tygodni popłyną nim ścieki, które po oczyszczeniu trafią z powrotem do Warty i nie będą zanieczyszczały rzeki.

Tempo robót i zaangażowanie ponad 250-osobowej załogi budowlanych jest główną gwarancją realności terminu zakończenia pierwszego etapu budowy oczyszczalni. Wysiłkowi budowlanych powinni przysię w sukurs inwestorzy, a wtedy praca przebiegać będzie jeszcze sprawniej. Termin rozruchu oczyszczalni ścieków nie oznacza przecież zakończenia tej budowy. W planie jest również drugi etap, który ma być o prawda realizowany dopiero po 1980 roku, lecz o którym warto myśleć już dziś. Od właściwego przygotowania inwestycji zależy także czas jej budowy. Najlepiej chyba przekonało się o tym właśnie na budowie gorzowskiej oczyszczalni ścieków. Pora, by z dotychczasowych błędów wyciągnąć należyte wnioski.

Na budowie oczyszczalni

drewna, tysiące roboczogodzin, zwłaszcza w pracach ciesielskich, no i... zmarnowaliśmy trochę czasu. Ale ta nauka będzie procentować na innych budowach, gdyż brygada Witolda Kursy, która głównie montowała zbiorniki, zdobyła niejako nową specjalność.

Drugą przyczyną opóźnienia były niewłaścicie elementy, jakie otrzymaliśmy na budowę. Wiele płyt nie pasowało do siebie, wiele było za duże, źle wyprofilowane i wymagały przeróbek. To głównie za to decydowało, że jeszcze teraz robi my zbiorniki i że kolejny podwykonawca nie zdążył położyć izolacji komór fermentacyjnych. Prace te można wykonywać tylko przy wysokich temperaturach, a zbliża się jesień i nadejda chłód. Gdyby nie to nieszcześnie płyty...

— Straciłmy przy nich wiele zdrowia i niepotrzebny wysiłek — dodają Stanisław Juiga, Henryk Tamulunek i Jan Misiura z poznańskiego „Mostostalu” — ta kiego kucia nie pamiętamy od lat. Dźwił nas trochę i zastanawia ten fakt, gdyż przecież te elementy przygotowywali nasi koledzy z przedsiębiorstwa. Oni zrobili byle jak, a my tu na budowie musimy poprawiać ich partacką robotę.

Z pomocą „Mostostalowi” przyszło na budowę oczyszczalni Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, które przejęło część robót. Brygadę zbrojarzy Ryszarda Sętkowskiego zastąpił przy wykonywaniu zwiększenia konstrukcji stalowej zbiornika.

— Pracują na tej budowie już rok — mówi jeden z wyróżniających się pracowników — Tadeusz Bujarski — i muszę stwierdzić, że nie było większych przestojów. Mamy tylko niezbyt dobre warunki socjalne, prowizoryczne szatnie i prymitywną stołówkę. Na budowie, której realizację przewidziano na ponad pięć lat można chyba było stworzyć zaplecze socjalne z prawdziwego zdarzenia. Postawiono w stanie surowym budnek administracyjny przyszedł za ledze oczyszczalni, przecież można w nim urządzić stołówkę, szatnię.

To wyjątkowo trudna i odpowieszalna budowa. Praktycznie nie może być na niej zrobione źle, gdyż nawet jedno niewłaścicie wykonane ogniwo sparaliżuje pra



Czyny produkcyjne młodych pracowników

Kolo ZSMP przy naszym przedsięwzięciu „wyspecjalizowało” się w przeprowadzaniu czynów produkcyjnych i wymaga tego zresztą duża ilość oddawanych w br. obiektów do użytku.

Kilkakrotnie grupa młodzieży z GPBP pomagała przy pracach wykończeniowych na budowie HM „Głogów II”, na budowie Ośrodka Wczasowego „Budowlani” w Międzyzdrojach i na budowie Fabryki Wykładzin Podłogowych „Novita” w Zielonej Górze.

Wartość tych czynów można liczyć w setkach tysięcy złotych. Pod tym względem nasi młodzi pracownicy biją na głowę swoich kolegów z innych wielkich zakładów pracy, także budowlanych — woj. gorzowskiego.

Liczy się także strona wychowawcza takich czynów: wychowa-

nie poprzez pracę fizyczną, zgranie, zaradność, odporność na trudne warunki pracy, poznawanie na „własnej skórze” problemów wielkich inwestycji, radość z ich przezwyciężania i satysfakcja z efektów swojej ciężkiej pracy.

Za pieniądze wypracowane w czynach produkcyjnych, zakład funduje swoim młodym pracownikom różne obozy, wycieczki, imprezy.

ZSMP naszego przedsiębiorstwa przystąpiła więc do swojej kampanii sprawozdawczo-wyborczej z niemałym dorobkiem i osiągnięciami. Organizacja ZSMP przy Gorzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego liczy obecnie ponad 800 osób.

W.Z.



Dwa dni na budowie HM »Głogów II«

W piątek, 9 września br. pyta mnie ktoś z pracowników wiewozca GPBP czy jęde do Głogowa w czynie społecznym budować Hutę Miedzi „Głogów II”? A ja — choć nie wiem w czym rzecz — odpowiadam: tak! I zaraz cieszę się, że ogólnie na własne oczy jedną z największych i najważniejszych budów w kraju. I zaraz pytam, o której godzinie, skąd, kiedy i czym wyjazd.

W sobotę, 10 września spotykamy się o godzinie wpół do szóstej rano i pierwsza grupa urzędników GPBP wyrusza autobusem do odległego Głogowa. W godzinę później rusza w pogoń osobowo z odzieżą roboczą, a w dwie godziny za nim — drugi autobus z pozostałymi ludźmi. W sumie — 64 osoby. (Wyjazd drugiego autobusu opóźnił się tak znacznie ze względu na niestawienie się kierowcy do pracy. Gorzej, że kierowca ten nie zostawił kluczy; do autobusu wchodziliśmy więc przez — jakimś cudem otwarte — drzwi przeznaczone dla kierowców).

Na placu budowy, przed siedzibą kierownictwa, bioto i wodą po kostki. Stajemy w szeregu, a dyr. naczelny GPBP mgr inż. Edward Głogoz (już bez brody) przydziela poszczególne brygady robotę. Jedną brygadą dowodzi inż. Czesław Radej, drugą — inż. Henryk Trusewicz, trzecią — do której „popadłem” — inż. Janusz Waclawek.

Pobieramy odzież roboczą i idziemy na stanowiska pracy. Jedna grupa zabiera się za sprzątanie wydzielonej części ogromnego placu budowy, druga za plantowanie gór piachu i zakrywanie piętami kanału, trzecia... (ale o pracy tej grupy, ponieważ w niej byłem, opowiem szcze górowo:

Na jest piętnaście osób. Czekają na nas dwudziestu jeden murarzy na-

jętych przez przedsiębiorstwo z jakiegoś kombinatu rolniczego. Mają obudowywać zbiorniki oczyszczalni ścieków. My zostajemy ich pomocnikami z tym, że pięciu z nas ma się zająć transportem, dowiezieniem cegły, desek i rusztowań.

Dzielimy się na mniejsze grupki. Praca wrel! Okrzyki: „cegly do rączki!” „podaj bioto!” (czyli zaprawę) i „przynies wody!” — brzmią głośno i żartobliwie. Tak jest aż do obiadu, który zjadamy w blaskawczym tempie — mimo, że stołówka jest przepiękna ludźmi, a obiad byłby jaki. A przecież dwie godziny przedtem na stanowisko pracy dowieziono nam po kawaleczku kielbasy i chleba oraz gorącą (to najważniejsze!) zbożową kawę.

Fracujemy do godziny siedemnastej, potem odwożą nas autobusem do hotelu: w Żukowicach, Głogowie i Polkowicach. W hotelu żukowickim recepcjonista nie o zarezerwowaniu miejsc przez GPBP nie wie... Miejsca znajduje dopiero po otrzymaniu... tabliczek czekolady.

W Polkowicach nocujemy w hotelu OHP. Pobieramy pościel, ścielę łóżko, myję się i kładę. Jest godzina dwudziesta. Do poduszki biorę nowy numer czasopisma „Poezja”, ale zmęczony, z obolałymi mięśniami, zasypiam zaraz przy pierwszym wierszu. Budzę się gdzieś o pierwszej w nocy, kiedy z dancingu w pobliskiej „Dutzonec” wraca pierwszy „współspacz”, o czwartej wraca drugi, trzeci budzi nas o wpół do szóstej.

Czas wstawać, zdawać pościel, wyjeżdżać do pracy. Przedtem jednak niektórzy zdają zjeść śniadanie w barze obok hotelu. Wyjeżdżamy o siódmej. Jest cicho i mokro niedziela, pada deszczki. Na budowie — oprócz nas — nikogo!

Murarze przyjeżdżają o dziewiątej. Przygotowujemy więc rusztowania, cegły, zaprawę, której dostarczają nam tyle, że trudno będzie ją „wyrobić”.

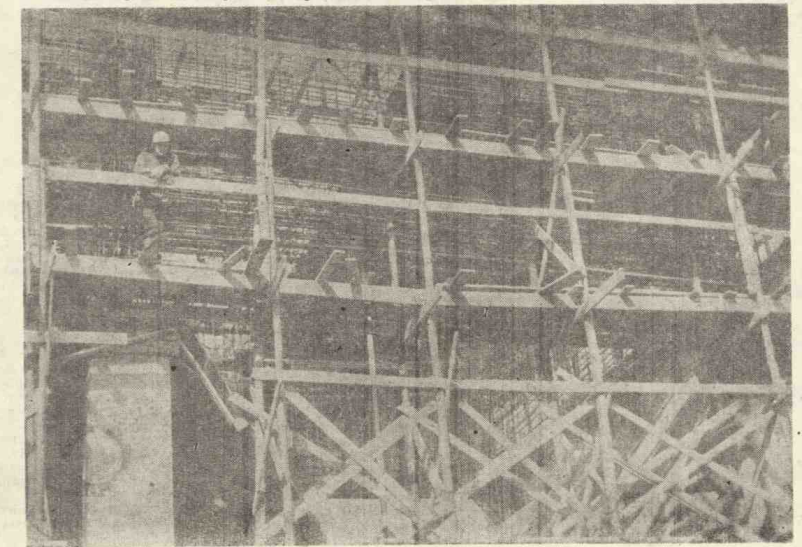
I znowu — choć mięśnie mamy obolałe — praca wrel, a gdy staje, podrywa nas do pracy swoim przykładem (nosząc cegły i zaprawę) inżynier Janusz Waclawek. Zrobiliśmy już bardzo dużo, ale trzeba „wyrobić” i cegły i zaprawę (ta ostatnia przecież nie może stwardnieć), a poza tym murarze, którzy pracują na akord, uwijają się jakby nie czuli zmęczenia.

Co innego my — pracownicy umy stowli... Niektórzy z nas (ja w pierwszym rzędzie) pracują już ostatkiem siły. Zaczęliśmy pracujemy jednak aż do trzynastej. Chwilę odpoczynku stanowi dla nas „przygoda” jednego z naszych kolegów, któremu przychac — zasypując wykopy — zarębuje w jednym z nich tęczkę z piaskiem, światłem, spodniami, ciałową, ręcznikiem i maszynką do golenia. Wszystko przez ten deszcz, bowiem tęczkę leżącą na haldzie piachu trzeba było przykryć papą... Po krzywdy najbardziej żaluje maszynki do golenia, służyła mu przecież przez dziesięć ostatnich lat...

O czternastej obiad. W stołówce dużo miejsca i bardzo smaczne dania. Autobus, w którym jestem, wyrusza w drogę o godzinie piętnastej. Do Gorzowa — po małej przygodzie (wymiana przebitej opony) docieramy o godzinie osiemnastej trzydziestej.

Nie to: ból mięśni i zmęczenie mijają szybko, pozostaje radość z wykonanej pracy — i na zawsze — w oczach, obraz budującej się Huty Miedzi „Głogów II”.

WINCENTY ZDZITOWIECKI



Huta „Głogów I” i Huta „Głogów II”, rozdzielone jeszcze formalnie na okres budowy tej drugiej, w rzeczywistości stanowią już jednorodne — aczkolwiek technologicznie nieco odmienne — części jednej, ogromnej huty miedzi, która po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej będzie wytapiać ponad 300 tys. ton miedzi elektrolitycznej.

Obydwie są zbliżone wielkością zakładanej produkcji. Według projektu obydwie powinny uzyskać rocznie 150 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Pierwsza już tę wielkość przekroczyła, druga z całą pewnością za jakiś czas uczy

i jeden piec elektryczny. Poza zmniejszoną ilością żałogi oraz o wiele nowocześniejszą technologią wytopy, „Głogów II” charakteryzuje zdecydowanie wyższy stopień zaautomatyzowania.

Jeszcze w jednym niezwykle ważnym elemencie „Głogów II” ma nad „Głogowem I” wyraźną przewagę. Zaledwie 5 proc. siarki zawartej w koncentracie miedzi będzie wydobycie się na zawnierz, gdy tymczasem „Głogów I” wypuszcza jej do 20 proc., gdyż jej piece i konwerty nie są tak hermetyczne. Pozyskana siarka będzie przetwarzana na 180 tys. ton kwasu siarkowego, w fabryce

»Głogów II« w eksploatacji

ni to, z tym, że dzieć się to będzie tutaj przy znacznie mniejszym zatrudnieniu. Zadecydowała o tym zastosowana w HM „Głogów II” najnowocześniejsza w świecie technologia wytopy miedzi w postaci pieca zawieszonowego. Jest on znacznie prostszy od działającego w hucie „Głogów I” pieca sztybowego. (...)

Różnica między obydwoma siostryczkami — twórczymi jak już wspomniano — jednolita całość, polega przede wszystkim na różnicy w ilości posiadanych agregatów. Na przykład w „Głogowie I” suszenie koncentratu odbywa się aż w pięciu suszarniach, natomiast w „Głogowie II” potrzebna jest tylko jedna, ale znacznie większa od tamtych.

W „Głogowie I” są trzy piece sztybowe, a w „Głogowie II” jeden piec zawieszonowy. W pierwszej pięć pieców konwertyrowych, w drugiej tylko dwa konwertyrowe

wzniesionej niemal w samym środku huty. Zysk dodatkowy i jakże znaczny.

Koszty budowy huty są znaczne. Prawie osiem miliardów złotych, czyli dwukrotnie więcej niż zakładano początkowo. Jednakże to podwojenie nakładów 4,5 proc. powinno zamortyzować nowoczesną technologię.

W piecu zawieszonowym straty miedzi przy produkcji nie przekroczą 2 proc., gdy tymczasem w piecu sztybowym dochodzą one do 6 proc. Stanowić to będzie dodatkowy zysk w wysokości około 4,5 tys. ton miedzi rocznie, co mnożąc przez obecnie obowiązującą cenę giełdową miedzi, powinno przynieść 5 mln dolarów dodatkowego zysku. A jeżeli, czego należy się spodziewać, cena giełdowa będzie wzrastała, zyski na tym mogą się podwoić.

JÓZEF MICHAŁSKI

Notatnik kulturalny

KKMP

„FAZA — 77”

Odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Gorzowskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy ZW ZSMP. Na zebraniu byli także — sekretarz Komisji Kultury ZW ZSMP Ewa Frabińska i literat Zdzisław Morawski, który przedstawił swój nowy utwór „Poemat nadmaterialny” oraz omówił genezę i fazy jego powstawania.

Wybrano nowy zarząd, którego przewodniczącym został Wincenty Zdzitowiecki. Najaktywniejszym członkiem klubu, który liczy obecnie 60 osób z całego województwa, wręczono cenne nagrody książkowe.

Z inspiracji Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury odbyło się w Strzelcach Krajeńskich Forum Amatorskich Zespołów Artystycznych. Koncert oceniany był przez Komisję Artystyczną, a dedykowany pracownikom rolniczym.

Celem przesłuchania było zakwalifikowanie recytatorów, solistów, zespołów muzycznych — wokalistów oraz tanecznych woj. gorzowskiego do imprezy, która odbędzie się w Poznaniu.

Członkowie komisji wysoko ocenili znakomitą organizację imprezy, jej sprawny przebieg oraz wywręczono cenne nagrody książkowe.

GORZÓW WLKP.

Z ocenianiem, a — w zasadzie z oceną — spotykamy się w życiu bardzo często; słyszymy — jakich ten malec jest ładny, pulchniutki, jak podobny do matki lub dziadka i często nie zdajemy sobie sprawy, że zetknęliśmy się z wypowiedzią oceną urody, tuszy lub podobieństwa.

Sami też bardzo często oceniamy sąsiada, koleżankę, przystojnego towarzysza podróży lub kolegę i przyjaciela. Wypowiadamy oceny, czasem własne, bardzo często — cięchutko, „na ucho”, do znajomego, aby zachowała nasza ocena w sekrecie, wreszcie wypowiadamy oceny pod własnych adresem (albo byłem głupi), albo też formułujemy oceny tylko w naszej świadomości, kiedy np. patrzymy na dzieło sztuki lub atrakcyjną, ale nieznaną nam osobę. Oceniają rodzice dzieci, przełożeni i podwładni, mężowie stanu, politycy i „zwykli zjadacze chleba”.

Wydać się, że ocena jest nieodzownym składnikiem naszego stosunku do świata, do rzeczywistości — istniał dystans między tym, który oceniał i tym, który był oceniany; nie zawsze też oceniany zgadzał się z ocenianym, czego powodem jest fakt, iż oceniancy chcą wywrócić braki, a oceniany — za wszelką cenę stara się te braki ukryć.

Zastanawiamy się, jakie muszą być spełnione warunki, aby ocenianie było jak najbardziej obiektywne, aby zanikł dystans między ocenianym i ocenianym.

Należy zastrzeżenie, że nie ma obecnie możliwości do pełnej realizacji powyższej tezy, mimo że przeprowadzono szereg badań nad problemem obiektywizacji oceny. (Ida Altuszer: „Badania nad funkcją oceny szkolnej”, „Kwartalnik Pedagogiczny” nr 4 z 1959 r., analizowano doświadczenia nauczycieli, system kontroli i oceniania wiedzy uczniów (Satanowski-Baszczyński: Ocenianie uczniów, W-wa 1959, PWSZ); podejmowano próby opracowania zasad egzaminu obiektywnego (Józef Pieter: Egzamin obiektywny, W-wa, 1976 r.), czy też dawano wskazówki, jak należy oceniać (J. Janiszewska, K. Kuligowska: Jak kontrolować i oceniać uczniów, W-wa, 1963 r. PZWS).

Problem oceny szkolnej opracowali wybitni pedagodzy i metodycy, teoretycy dydaktyki szkolnej, tacy jak Wincenty Okoń: Zarys dydaktyki ogólnej, W-wa 1970 r., (PZWS), czy też Czesław Kupisiewicz: Podstawy dydaktyki ogólnej, W-wa, 1974 r., PWN.

Podejmowali go praktycy na różnego rodzaju konferencjach i sympozjach („Praca z młodzieżą uzdolnioną”), Materiały z konferencji poświęconej pracy z młodzieżą uzdolnioną, która odbyła się w Min. Oświaty i Wychowania 7.6.1973 r., Tadeusz Kowalski: O kształceniu uczniów niespełniającej zdolnych w klasach wyselekcjonowanych, „Ruch Pedagogiczny” nr 62 (1976 r.), na łamach czasopism (Danuta Rana: Promować? Nie promować?, „Głos Nauczycielski” nr 17 z 1977 r.), wreszcie na posiedzeniach rad pedagogicznych i na związkowych konferencjach samostanowieniowych.

I jak dotąd, problemu nie udało się całkowicie rozwiązać: nadal problem oceny szkolnej budzi kontrowersje, wywołuje polemiki, powoduje zła atmosferę, często przyspiesza interwencje, skargę, donos lub prośbę do urzędu, powoduje niezadowolony, niechęć lub prowadzi do głębokiej frustracji.

Postaramy się więc zapoznać bliżej ze specyfiką i złożonością problemu, aby — w miarę możliwości — złagodzić napięcie, towarzyszące ocenianiu, jakie ma szczególne miejsce pod koniec roku szkolnego. Diagnoza niektórych naszych uczonych (np. Jan Szepespański: Refleksje nad ocenianiem, W-wa 1973 r.) jest następująca: Kryzys w szkolnictwie spowodowany jest m. innymi nadmiarem kontroli i zanikiem indywidualizacji w nauczaniu) przepelnianiu klasy, szkoły-giganty) co prowadzi do upadku aktywności uczniów; brak aktywności naturalnej wywołuje nacisk administracyjny (np. wychowawcy), a to z kolei prowadzi do dalszego zmniejszenia się aktywności uczniów.

Autor tak postawionej diagnozy jest przeciwnikiem nadmiernych kontroli, ale fanem (Torek Husen: Oświata i wychowanie w roku 2000, W-wa 1974 r.) w ogóle podaje kryterium egzaminowania i oceniania jako praktykę szkolną i zasadę związaną z nauczaniem; uważa, że tylko ocenić będzie można w przyszłości in-

Jak oceniać?

dywidualny wysiłek ucznia, jego chęć do ciągłego (permanente) uczenia się. Oceny, przynajmniej na obecnym etapie edukacji, nie można jednak wyeliminować z procesu dydaktycznego wychowawczego, gdyż spełnia ona wiele funkcji:

FUNKCJA OCENY SZKOLNEJ

Ocena jest wyrazem kontroli opianowania wiadomości i ukierunkowania wysiłku ucznia na wynik, a za razem — elementem stymulującym rozwój samokontroli wychowawca. Ma ona za zadanie ujawnić braki i spowodować ich usunięcie poprzez specjalną opiekę nauczyciela, pomóc grupie i wzmocnić opiekę domu rodzicielskiego nad uczniem, którego ocena wykazuje braki w jego wiedzy.

Ocena szkolna jest więc rodzajem diagnozy pedagogicznej (Czesław Kupisiewicz), po której należy tworzyć grupy wyrównawcze i powtarzać odpowiednio partie programowe lub organizować ćwiczenia (terapia pedagogiczna) wyrównujące braki. Ocena szkolna pełni więc trzy zasadnicze funkcje: kontrolna, kształcąca, wychowawcza.

Kontrolna — ponieważ jest jak gdyby ostatnim etapem kontroli np. wiadomości, a zarazem przypomina uczniowi, że odbiega od wzorów i ogólnie przyjętych norm.

Kształcąca — ponieważ wpływa mobilizująco na ucznia i powoduje jego wzmocnienie wysiłkiem i doskonałość opanowanie danego przedmiotu. I wreszcie wychowawcza — ponieważ różnicuje ludzi i opiniuje o ich np. przydatności zawodowej, naukowej lub przypisuje — do grup pozytywnych albo negatywnych.

Ocena szkolna pełni więc funkcję selekcyjną i negatywną (drugoczość, odpad, odsiew śródroczny), ponieważ jest ona częścią składową procesu nauczania i wychowania, dzięki któremu ustala się stopień przyswajania wiedzy przez uczniów, a zarazem rodzi braków w tej wiedzy — przyczyn braków, ułatwia więc podjęcie terapii pedagogicznej i, jak wspomnieliśmy, przyspiesza usuwanie braków i nie pozwala na ich narastanie, co właściwie rozdziłoby tę selekcję negatywną.

Można powiedzieć, że ocena szkolna pełni funkcje dydaktyczną, wychowawczą i społeczną. Szczególnie ważną jest jej funkcja społeczna, ponieważ kształtuje ona stosunki między jednostką a ogółem społeczeństwa; jednostka oceniona negatywnie znajduje się w opozycji do innych ludzi i stać rodzi się często konflikty, tragedie lub frustracje. Ale niebagatelną jest wychowawcza funkcja oceny szkolnej; może bowiem wpłynąć na ucznia i wolę ucznia, a więc może rodzić pozytywne lub negatywne stany uczuciowe, pozostawić aktywność lub apatię i zrezygnowanie.

PRZEDMIOT OCENY

Przedmiotem oceny może być w szerokim ujęciu: poznanie i ocena własnych uczniów, ich sprawności lub umiejętności, a w wąskim pojęciu — przedmiotem oceny jest poznanie, ocenianie i porównanie stanu faktycznego z wymogami, należącymi do ocenianego (egzaminującego go).

Tu rodzi się najwięcej kontrowersji; jaki stan faktyczny uważać należy za dostateczny, jakie wymagania są odpowiednie do typu szkoły, poziomu wieku ocenianego, stopnia (klasy) zaawansowania wiedzy? Oto pytania, na które spróbujemy dać odpowiedź.

Any przedmiot oceny nie budził wątpliwości, należy:

- ustalić zakres i treść kontroli,
- ustalić cel oceniania,
- ustalić kryteria oceniania,
- ustalić uzasadnienie wielkości pomiarów wiedzy, a poza tym dostrzec kontrolę do celów szkolenia.

Diagnoza niektórych naszych uczonych (należy tu brać pod uwagę: biologiczne wyposażenie ucznia, indywidualne cechy umysłowe i fizyczne, jego energię, wpływ środowiska biologicznego i kulturalnego na ucznia itp.) i pola cielskich braków pedagogicznych. Dopiero tak rozumiany przedmiot kontroli — ucznia wraz z jego wiedzą, umiejętnościami i nawykami oraz nauczyciel — analizujący własne niepowodzenie (błędy ucznia — to zwrócić do błędów nauczyciela) dydaktyczny — może gwarantować

prawidłowy, w miarę obiektywny proces oceniania.

OBIEKTYWNOŚĆ OCENY SZKOLNEJ

Można a priori stwierdzić, iż nie ma ocen obiektywnych, nie ma też w pełni obiektywnych ocen szkolnych. Jakże na to wpływa czynnik. Różne, ale chciałbym wymienić takie jak: okoliczności osobowe, tj. pytania egzaminatora (sposób formułowania pytań, zakres pytań itd.), stan psychofizyczny egzaminującego (ocenianego) i egzaminowanego (ocenianego), obecność i skład komisji, stan akcesoriów (atmosfera poważna, uroczysta, kwiaty, pomoce dydaktyczne, oświetlenie). Jak więc widzimy, wielkość czynników wpływających na ocenianego i ocenianego rzutuje na subiektywne oceny i subiektywne jej przyjęcie i uznanie za słuszną lub niesłuszną. Za wszelką jednak cenę należy dążyć do obiektywizmu oceny poprzez stosowanie prac pisemnych (możliwość głębszego zastanowienia się, porównania lub uzupełnienia), albo też stosowanie maszyn egzaminujących.

Przed wszystkim, aby w miarę obiektywne ocenianie, należy mieć duże doświadczenie, ocenianie opierać na systematycznej kontroli pracy ucznia. Ocenianie należy, biorąc pod uwagę liczbę zadań, być zgodną z faktami, a poza tym, nie zawiera błędów, czy jest oryginalna, poprawna pod względem językowym, wyczerpująca, obszerna, trwająca kilka minut (od klasy V) i jest logicznie zbudowana. Dobrze też jest wcześniej ustalić punktację za odpowiedzi pozytywne i ilość użytych punktów zamieniać na oceny (np. w skali 100 pktów — 0-49 pktów — ndst. 50-74 pkt — dost., 75-90 pktów — dobry, 91-100 pktów — b. dobry). Niestety, praktyka wykazuje dużą subiektywność ocen.

Są oceniaczy, których nazwamy wymagającymi (stawiają najcięższe 3 i 2), dobroliwymi (stawiają zazwyczaj 4 i 5), unikającymi skrajności (u nich może być tylko 3 lub 4) oraz dostosowujący oceny własne do ocen innych koleżanek nauczycieli. Najbliżsi obiektywizm są ci, którzy oceniają motywacją (recenzja), a także dokładnie omawiają pracę pisemną, te same oceny za te same wiadomości stosują w klasach równoległych i oceniania zgodnie z wymogami programów nauczania i charakterystyk zawodowych ucznia.

METODY OCENIANIA UCZNIA

Ocenianie jest związane z kontrolą wiadomości, zaś kontrola może być bieżąca, tj. codzienna, kiedy sprawdza się wiadomości ucznia (indywidualnie lub zbiorowo), sporadyczna, tj. po przerobieniu pewnej partii materiału, na początku i na końcu roku szkolnego, może być też intuicyjna, a więc oparta na spostrzeżeniach i obserwacji albo oparta na testach wiadomości.

Różnorodnie są więc metody oceniania, pisemne i ustne, indywidualne i zbiorowe, ale w zasadzie powinny występować w całym procesie nauczania systematycznie, w miarę.

Wyniki oceniania należy zestawiać w tabeli i wykreślać mediane i dominantę; wtedy dopiero łatwiej jest ustymisłować sobie, jakie braki występują najczęściej, jakie dominują i jaki jest średni poziom. Albo, jak zawsze, należy postąpić. Tak postępowanie to nauczyciele, którzy nie mają wielu godzin nauczania, gdyż ocenianie jest bardzo pracochłonne, np. ocenianie prac klasowych, oraz ci, którzy solidnie wypełniają swe obowiązki zawodowe i poważnie traktują akt oceniania i uczenia (w tym zakresie jest zbytnia surowość jak i najcięższy — liberalizm, który wynika z własnego lenistwa).

Te kilka refleksji nad problemem oceny i sposobem oceniania pozwalają uzmysłowić sobie złożoność zagadnienia. Pozwalała również na zastanowienie się i refleksję nad własnym postępowaniem, nad poprawnością formułowania sądów i ocen, które często mogą być krzywdzące i szkodliwe.

Zastanawiałem się nad problemem oceny szkolnej, roblem to celowo, aby zapoznać się z potrzebą oceny, a nauczyciela (mistrza, brigadystę, kierownika, przełożonego) uzmysłowić potrzebę obiektywizowania ocen, oceniania indywidualizującego, jawności ocen, szczególnie wtedy, gdy za oceną kryje się nagroda, awans, przydział, odznaczenie, wreszcie zarazem szerszą potrzebę oceniania połączonego z motywacją, która ma powodować, że ocena nie będzie celem, a stawać się będzie czynnikiem mobilizującym do lepszej pracy i nauki.

Podjmując problem oceny, kierowałem się chęcią wywołania dy-

skusji nad sposobami oceniania po to, aby wreszcie ocena i ta w szkole i ta w zakładzie pracy, była uznana za słuszną wzbudzała wiarę we własne siły, mobilizowała do wy-

Nie wyobrażam sobie innego życia

W sobotę, 24 września br. o godzinie szóstej rano następną grupą urzędników GPBP wyruszyło do Głogowa budować w tymże społecznym Hucie Miedzi „Głogów II”. Jądem z nimi, ale tym razem przede wszystkim występuję w roli dziennikarza; przez trzy godziny usiłuję zrobić wywiad z wciąż zajętym kierownikiem budowy Janem Długoleckim. Wreszcie mi się udaje!

W. Z. — Kiedy weszliście na plac budowy?

Jan Długolecki — W lipcu 1975 r.

W. Z. — Ilu ludzi; z GPBP pracowało na tej budowie?

J. D. — Średnio zawsze dwustu ludzi.

W. Z. — Pan pracuje tu najdłużej, kto jeszcze?

J. D. — Wincenty Arciszewski, Henry Kubański, Jan Dembski, Jan Giezek. Z pracowników fizycznych brygady cieleśkiej Mieczysława Jagińskiego i Kazimierza Pychła murarzy Kazimierza Zaka i dozorca Władysław Kuba.

W. Z. — Jakże budowaliście obiekt?

J. D. — Obiekt wydziału przygotowania wsadu, oczyszczalnie ścieków przemysłowej i oczyszczalni ścieków, obiekt produkcji wody demineralizowanej, wydział magazynu na paliw i magazyn paliw oraz inne mniejsze obiekty.

W. Z. — Trudności?

J. D. — Nierytmiczne dostawy betonu, brak betonu, niedobór pojazdów...

W. Z. — A jak sprawy socjalno-bytowe?

J. D. — Hotele robotnicze niedo-grazane, zbyt małe zaplecze, brak magazynów, problemy z dowiezieniem ludzi do pracy i odwożeniem z pracy. (Już trzeci rok pracujemy tu co intuicyjnie, a zdarza się nawet że do dwudziestej, czy dwudziestą pierwszą).

W. Z. — Jak układała się współpraca z generalnym wykonawcą Huty Miedzi — Lubuskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego, a jak z podwykonawcami?

J. D. — Wyproszono LEBP była słaba. Nie przestrzegali umowy, że jako generalny wykonawca inwestycji powinni dostarczać nam — podwykonawcy — beton (i sprzęt

do jego wożenia) oraz dostarczać inny sprzęt ciężki. Z tego m. in. powodu (brygady nie miały co robić całymi tygodniami, nie można było prowadzić betonowania ciągłego...) wszystkie prawie obiekty oddawaliśmy z opóźnieniem. Sprzęt musiał być śniagać aż z Gorzowa.

W. Z. — Niektórzy pracownicy mówią, że jest Pan kierownikiem „ostrym”?

J. D. — Być może. Warunki kształtu charakteru. Według mnie — po prostu starałem się uczciwie egzekwować wykonywanie pracy i płacić tylko za to, co rzeczywiście zostało zrobione.

W. Z. — Na tym placu budowy działał trzydziściemu podwykonawców. W ostatnim czasie „ściągnięto” tutaj wszystkich dyrektorów na czelnych tych firm. Po co?

J. D. — Według mnie dyrektorzy naczelni firm podwykonawczych są tu potrzebni, ponieważ m. in. oni dysponują ogromnymi środkami swoich przedsiębiorstw. W tym go-racym okresie inwestycyjnego finansu, w każdej chwili mogą oni wesprzeć swoich budowlanych i ludzi i sprzętem. Nie mogą tego uczynić z różnych przyczyn względów kierowniczych.

W. Z. — Co Pan będzie robił po zakończeniu tej budowy?

J. D. — Odrobny nie wiem. Tak przyszyliśmy się do pracy od rana do wieczora, a do tego „w świętą, piątek i w niedzielę”, że nie wyobrażam sobie innego życia.

Do Gorzowa docieramy o godzinie osiemnastej.

WINCENTY ZDZITOWIECKI

Moja przyszła rodzina

Dokończenie z nr-u 9 (33)

Z ankiety wynika też tendencja do samodzielnego wychowywania dzieci; złobek a nawet przedszkole — uważa się za zło konieczne, gdyż i tu panuje dość obiegowe przekonanie, że uczą się dzieci „brzydkiemi słowami”, mają złe, krapki na policzkach i przystępują do domu nie porządnie zachowane.

Najstarsi uczniowie mogą podkreślać, że dzieci muszą mieć bardzo dobre warunki do swego rozwoju (warunki materialne, atmosfera życzliwych i opiekuńczej rodziny), a czkolwiek chłopców panuje przekonanie o konieczności zdy-cydowanej postawy wobec dzieci; piszą niektórzy wręcz, że rodzice winni wymagać poszanowania.

Mimo że chłopcy opowiadają się za współpartnerstwem, to są przeciwni o roli mężczyzny jako „głowy rodziny”. Liczne potomstwo cenią uczniowie z rodzin wielodzietnych; oni też cenią zaradność i po-dział obowiązków wśród członków rodziny (konieczność harmonijnej ko-egzystencji).

Zastawiając na koniec wypowiedzi uczniów, zasadniczej Szkoły Budowlanej z wypowiedziami sінchą czy Policjalnego Studium Zawodowego, stwierdzamy dużą dojrzałość wypowiedzi tych ostatnich, ludzie dorośli, wykształceni, cenią te elementy życia rodzinnego, które są rodzinie cementem, dają poczucie przynależności do grupy ludzi sobie na wzajem życzliwych i zapobiegliwych.

Dorośli chcieliby, np. wychowywać dzieci sami; w pracy kobiet widać pozorny efekt dla rodziny i państwa, gdyż jak uważają, dużo „dla rodziny”. Liczne potomstwo cenią i przedszkola, gdyż często dzieci małe nabývają lub rozwijają swoje skłonności neuropsychiczne. Podkreślają dużą rolę zarobków i pracy w planowaniu życia rodzinnego. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli, ni, analizowany materiał dowi, że na ogół rodzina jest i wydaje się

być — tradycyjna. Zbyt mocno tkwi w świadomości młodego pokolenia — czlowieka wzór matki i ojca, na tomiast wzory instytucji wychowującej dają zaletywie nieśmiało owoce w postaci tych przewidywanych do celebrowania swięty państwa wych. świeckich, kulturowanie rozumie eliminowanie alkoholu.

Świadczą o zarzecie o spójności rodziny, gdzie dokonują się zmiany, ale gdzie również panują inne prawa, wartości i ideały niż te, które chcielibyśmy widzieć w społeczeństwie socjalistycznym.

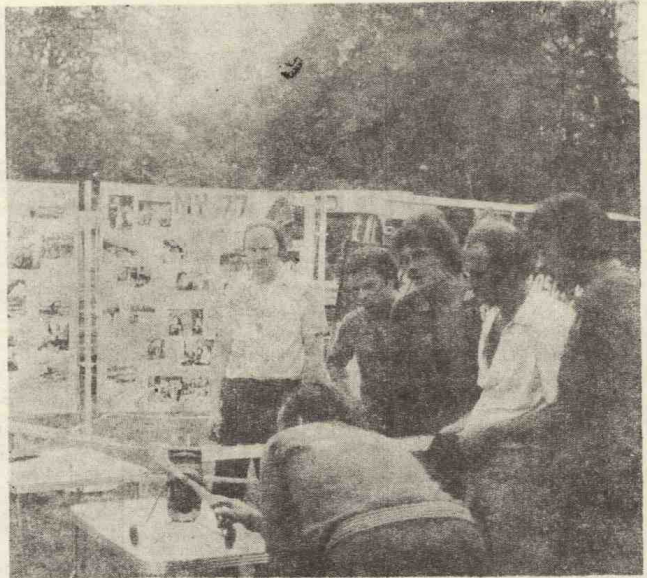
We własnym interesie i rodzinie dopatrzeć się można jest 10 funkcji, tj.:

1. ekonomicznej,
2. opiekuńczo - zabezpieczającej,
3. prokreacyjnej,
4. seksualnej,
5. legalizacyjno - kontrolnej,
6. socjalizacyjnej,
7. klasowej - funkcji rezerwy, w ro-dzinie kulturalnej,
8. rekreacyjno - towarzyskiej,
9. emocjonalno - ekspresyjnej (patrz: Zbigniew Tyszką — socjologia rodziny, W-wa, 1976 r. PWN).

Analizowany materiał ankietowy wykazał, że uczniowie podkreślają funkcje rodziny nr 2, 3, 8, 9 i 10; nie zwracają specjalnej uwagi na funkcje rodziny nr 1, 4, 5, 6 i 7. Oznacza to brak pełnej dojrzałości życiowej, a zarazem — stopniowe przesuwanie się funkcji rodziny w ro-dzinie z funkcji życzliwości i miłego współżycia w harmonii.

Mysle, że zaprezentowany materiał może stać się podstawą do dyskusji i własnych przemyśleń rodziców, rodziców, dzieci, na obserwacji i oceniania.

Ryszard Gromiec Zespół Szkół Budowlanych



Festyn robotniczy

W II Festynie robotniczym, który odbył się w Gorzowie (Park Słowiański) w dniach 3 i 4 września br. wzięły udział reprezentacje 21 największych zakładów pracy woj. gorzowskiego. Rozegrano dziesiątki konkurencji sportowych, turystycznych i kulturalnych. Zwyciężyła reprezentacja Zakładów Mechanicznych z Sulęcina, 10 miejsce zajęła reprezentacja GPBP. W ramach Festynu Robotniczego odbywał się także Festyn załóg budowlanych innych przedsiębiorstw.

WIMBP

GORZÓW WLKP.

List z Libii

W kraju pustyni,
nafty i Mahometa

Przed odlotem do Benghazi przypomnieć sobie trzeba słowa pisarza: „każdemu człowiekowi raz w życiu potrzebna jest pustynia”.

Wiedziałem tylko tyle, że lecimy do Libii, a Benghazi to port nad Morzem Śródziemnym. Szybkość 650 km/godz. Na zewnątrz samolotu chmurą jak grudy śniegu widać żeby wyjść i pobiegać. Ale do tego jeszcze ludzkość nie dorosła, żeby spacerować ostantycznie po obłokach.

Samolot się krztusi, wpada w gęstą noc. To już afrykańska noc — zwielokrotniona ciemność, ocebrowane tustą sadzą powietrza. Teraz dopiero rozumiem, co to znaczy nocny lot ciągnący się nam wiadomo skąd, dokąd — delikatny i ulotny, a przecież ogarniający i zniewalający, gotowy w każdej chwili porazić swą czarną łapą blaszane pudełko, w którym zamknięto czterdziestu pasażerów.

Na lotnisku w Benghazi po odprawie celnej przyznano nam po 20 dinarów — około stu dolarów. Tylko w Libii dolar jest trzy razy mniejszy. Gdzie indziej przecież jest królem mamony. A tu wygląda jak walutowy szeregowiec.

Tak jak góra przysła do Mahometa, tak obecnie świat przyszedł do Libii znęcony jej bogactwem. Świat nie może istnieć bez samochodów i musi je czymś karmić. Do Libii przychodzi więc elektryczność, kurze jajo i telewizor, a ona tylko pozwala się ssać jak leniwa krowa.

Na trasie z Szalun do Barki można zobaczyć wyspiśko śmieci i stare miasto Barkę w ruinach po ostatnim trzęsieniu ziemi, a oprócz tego chaty kryte blachą, prowizoryczne, nie silące się na to, żeby przetrwać jako okazy kultury XX wieku. Nostalgia za krajem rozpoczyna swoje wierceńca już po tygodniu. Suchy zapach ziemi jest intensywny i wszechobecny, stwarza nastroj rozdzierania, czujemy na każdym kroku, że nie należymy do tego krajobrazu. Wszystko tu groźnie kłapie zębami: nawet słońce, nawet niewidzialne powietrze. I jeszcze na karaku ciepły oddech pustyni. Jedynym wytchnieniem od tej narkotycznej rzeczywistości są krowy na poboczu. Ale i w nich jest coś karykaturalnego. Liź kamienie, żrą papierowe worki po cemente, jakby to była soczysta trawa.

Mijamy nowoczesny meczet zbudowany przez Polaków w Barce. Wygląda jak motel skrzyżowany z latarnią morską. Ogarnia nas chwilowe umiesienie na widok tego wytworu rak ludzkich.

W ubikacjach pełno jaszczurek polujących na muchy. Papieru toaletowego brak. Tubylcy noszą ze sobą specjalne czajniczki. Co kraj to inna higiena.

Na obcym terenie, w obcym krajobrazie, wśród drzew, które wyglądają podejrzanie i nie wiadomo jakiej wydają owoc, człowiek szuka w odruchu samoobrony jakiegoś przewodnika. Omar jest naszym pracownikiem przy elektryfikowaniu, ale też chłopcem zgodnym we współżyciu i w dużej mierze pomaga nam „zaliczyć” różne wiadomości o Libii. Jest też wybaczący z językowych różnic kotów. Po pracy idziemy zwiędzać biało malowane „suki” — tak się tu nazywają stoiska i kramy, w których można kupić mydło, dzinsy, tranzystor i tysiąc innych drobniaków. Handlowy raj, kolorowe eldorado, krzykiwie serce miasta. W soku człowiek czuje się w miarę odpustowo i w miarę europejsko.

Zdziwienie islamem osiąga szczyt. Oto mężczyźni w dzianinie obwisłych spodniach z rozparkiem w okolicy kolan. Wytlumaczono nam, że każdy wyznawca Mahometa jest potencjalnym kandydatem, który może urodzić Allacha, no i dlatego w spodniach musi być dużo miejsca dla ewentualnego noworodka. Kobiety są niewolnicami, niezdolne urodzić Allacha — są nieczyste i traktowane w Libii z lekceważeniem. Dla Europejczyków Libijki stanowią tabu. W dodatku nawet dziesięcioletni szczeniaki to tutaj mister (pan), który ma większe prawa niż kobiety.

Południowy wiatr od pustyni zjawia się znieczeka. Nazywają go Gibli. Szalony gorący wiatr, który podnosi temperaturę powietrza do 70 st. C. Wtedy lepiej jest daleko od pustyni — przynikliwy pył i piasek jak gorące sranki w paleni sieką niemiłosiernie.

Na skalistym wybrzeżu czuje się trochę chłodu. Skąły ogromne, rzucone kilka metrów od brzegu sprawiają wrażenie wielkich maczug do rozcinania wzburzonego fal. Strzeliste fontanny wody biją w górę co chwila. Tu wypoczywamy, trzymając się z dala od zasłoniętych kobot.

Próbujemy się oświadczyć z arabskimi napisami. Cudzącnie krzykliwe litery, ostre jak kłki narcisarskie, czasem znów poskręcane jak nitki makaronu. Cały alfabet jest inny. W bazie polskiej przyjęło się nazywać arabskie wyrazy „jammiki”. Uczymy się po trochu obcych słów.

Zwiedziliśmy część przybrzeżną Libii. Pełno tu pozostałości starożytnego Rzymu. Sabrata i Leptis Magna to jedynie dwie perły z długiego naszyjnika ciągnącego się od Kartaginy, Stepów Numidyskich aż do Aleksandrii wzdłuż całego Morza Śródziemnego. Sterzące w niebo kolumny, porożwane teatry, gdzie już tylko przyroda odgrywa swój nieustający spektakl, o którym trudno pisać recenzje. Porobiliśmy trochę kolorowych zdjęć, żeby się uwiecznić na tle rozsypanej wieczności.

I znów wracamy do elektryfikowania farm libijskich, żeby w następnym święto wyruszyć na zwiedzanie Tobruku.

STANISŁAW GOŁA

Greckie i łacińskie słowo „tapes” oznaczało pierwotnie tyle co dywan, kobierzec, nakrycie. Odnosiło się również do wszelkich tkanin, plecionek i innych materiałów zawieszanych na ścianach lub zasłon przedzielających wnętrza pomieszczenia. Zwyczaj stosowania do aranżacji wnętrza ozdoby z tkanin, wypławionych skór i różnych rodzajów dywanów, zapożyczony starożytni Grecy i Rzymianie od pobliskich i sąsiednich ludów azjatyckich. Tradycje te kulturowo następnie w cesarstwie bizantyjskim, czemu sprzyjały stałe kontakty i handel z Arabami.

W krajach zachodniej Europy rolę tapet spełniały najpierw obicia z wyprawionej skóry kóz, cielęcej lub owczej, którą zrywano w tzw. szpalery i zdobiono wytłaczanym ornamentem oraz malowano, bogato złoceno i srebrzono. Wschodnią technikę wytworzenia przynieśli i rozwinęli w hiszpańskich Kordobie (Cordoba) w XI wieku Maurowie. Wkrótce te wyroby zyskały znaczną popularność we Francji i pobliskich Niemczech. Od nazwy wspaniałego z nich produkcji miasta Francuzi ochrzcili je mianem „corduans”, co u nas spolszczono na „kurdyban”. Od szesnastego do osiemnastego wieku cieszyły się wielkim wzięciem u polskiej szlachty i mieszczaństwa. Przepiękne kurdybany wyrabiali wówczas m. in. rzemieślnicy gdańscy i cech szpalernicy krakowskich.

W czasach Renesansu używano także ściennych obić z wizerunkami jedwabiu i adamaszku. W tych sąnych celach korzystano i z tańszych płótna w kolorach zielonym i czerwonym oraz z materiałów w kontrastowo barwione pasy (bryty), moczonych na całej powierzchni olejnymi oraz olejowymi. Równocześnie bardzo modne po wiek osiemnastym były tapety płócienne (Iniane). Malowano je odręcznie lub przy pomocy szablonu we wzory o motywach roślinnych, zdobiono widoczkami i postaciami ludzkimi. Po służywano się przy tym farbami olejnymi oraz olejowymi, konserwowane barwy malunki warstwą wosku. Tego typu obicia zwano w Polsce koltrynami lub koltrami (z włońskiego „coltrina” — zastona). Szczególnie cenione były koltryny włoskie z Neapoli i Bergamo. Również piękne wyrabiali później koltryniarze z Wrocławia, Norymbergi i Gdańska.

Ale w zamkniętych dworach szlacheckich siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej częściej można było zobaczyć rozwieszone na ścianach grube maty wykonane techniką tkacką i plecioną, kilimy, sukmatki i dywany; niekiedy dodatkowo haftowane i aplikowane sposobami znanymi od średniowiecza. Do najbardziej poszukiwanych należały dywany obrazowe, przedstawiające szlacheckie herby, sceny biblijne i grośkowskie. Początkowo zwano je opozami, w XVII wieku — szpalerniami, a w dziewiętnastym wieku — gobelinami. Obecnie znane są przede wszystkim jako arras.

Pierwsze europejskie tapety papierowe pojawiły się w XVI wieku w Anglii, jako substytut drogiej tkaniny i plecionki obiciowej. Wyrabiane w niewielkich ilościach z matowych arkuszy sklejonego papieru, nosiły wzory naśladowe jeszcze faktur tkanin, np. adamaszku; matowy wzór rzucony na blyszczące tło lub kompozycja odwrotna. Obok ręcznego malowania papieru stosowa-

wano również drewniane klocki do stemplowania barwnego wzoru i pa-

W siedemnastym wieku tapety papierowe przyjmowały się stopniowo w mniej zamożnych domach mieszczan angielskich i francuskich. Próbowano też udoskonalać mało wydajną i zbyt jeszcze pracochłonną technikę wytwarzania. Niejaki Jean Papillon zaczął w swojej wytwórni stosować do wyrobu oklein ściennych lśniący i gładki papier glansowany oraz opracował technologię nanoszenia na nim wzorów ciałych. Krok dalej posunęli się w pierwszej połowie osiemnastego wieku Angliję opiewujące metodę dwubarwnego i wielobarwnego druku tapet.

Wzrost zainteresowania tym stosunkowo tanim i estetycznym materiałem wykończeniowym zbiegł się w czasie z „odkryciem” przez Europejczyków Chin i fascynacją ich czystą sztuką. Do Anglii sprowadzono wówczas chińskie ta-

Z dziejów budownictwa

Stara moda
na tapety

pety, które — jak się okazało — były w tym zakątku Azji wyrabiane (z jedwabiu i papieru) i powszechnie stosowane od wielu stuleci. Jak grzyby po deszczu zaczęły mnożyć się w drugiej połowie osiemnastego wieku nowe warsztaty i manufaktury tapeciarskie w Anglii, Francji i Niemczech. Zasiadła wśród nich czysto chińska „Reunion” w Paryżu, której osiągnięcia docenił sam Ludwik XVI, uznając ją w 1786 r. za manufakturę królewską. Obok zdobnictwa kopiującego fakturę różnych tkanin, za najmodniejsze uchodziły na tapetach kompozycje nawiązujące do chińskich wzorów zdobniczych.

Tapety papierowe docierały również do Polski i robiła wielką furorę (początkowo jeszcze pod nazwą koltryn) w epoce panowania Sasów. Stosowane były tak powszechnie, że jak wspomina kronikarz tych czasów Jędrzej Kitowicz, służyły do wystroju ... nie tylko już pańskich pokojów, ale też i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu mającego mieszczaństwa i księdza plebana nie obaczył papierowym obiciem nie obitego.” Można tu dodać, iż wzorzyste okleiny ścienne przyjęły się nawet w wiejskich kościołach, czego najlepszym przykładem jest wnętrze kościoła św. Mikołaja w Szalowej koło Gorlic. Ponieważ dużego zapotrzebowania nie mógł po kryć import tapet z zagranicy (z Niemiec) szybko powstały wytwórnie krajowe, jak np. manufaktura Kuplecka w Gdańsku, znana jako fabryka Wiedemanna, produkująca papierowe obicia ścienne na wzór drewnianych i lipskich.

Na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku zmieniła się dość zasadniczo technologia wyrobu. Po wynalezieniu maszyn do drukowania tkanin płóciennych (1785 r.) i za stosowania tej do nanoszenia wzorów na papier rolowy, który zaczął to wytwarzać na skalę przemysłową w 1799 r., produkcja tapet papierowych stała się masową. Przewodnił w niej do lat 70-tych ubiegłego stulecia Francuzi, których ta-

pety cechowały na ogół bardzo wysokie walory estetyczne. Były one zresztą jednym z charakterystycznych elementów wnętrza mieszkalnych urządzonych w stylu empire i biedermeier.

Moda na tapety w mieszkaniach utrzymała się w Europie przez całe dziewiętnastowieczne. Zmieniły się jedynie zdobnictwo i upodobania co do ich kolorystyki i wzornictwa. Sprawa była na tyle poważna, że w okresie secesji projektowaniem wzorów paralił się nawet wybitni artyści malarze. Należał do nich prekursor angielskiego modernizmu William Morris (1834—96), przeciwnik szablonowej, pozabawionej walorów artystycznych fabrycznej produkcji przedmiotów użytkowych. Wzory namalowanych przez niego ta-patek nawiązywały do motywów sztuki średniowiecznej. Z rodzimych twórców, zainteresowanych tym rodzajem zdobnictwa artystycznego, należy wymienić jednego z czołowych malarzy Młodej Polski — Józefa Mehoffera (1869—1946).

Dawne tapety, mimo ich znacznego rozpowszechnienia, pod względem jakości pozostawały sporo do życzenia. Produkowane zwykle z po-słabszego gatunku papieru nie były zbyt trwałe. Często też stały nowiły wyługane i pożywkę dla domowych insektów. Stosowany do przyklejania tapet klejster w zetknięciu z wilgotną ścianą sprzyjał procesowi gnicia, któremu towarzyszył nieprzyjemny zapach. Potęgowało się to jeszcze w przypadku ścian wymalowanych farbą zawierającą utleniacze.

Te i inne ułomaki użytkownika tapet stopniowo eliminowały okleiny ścienne produkowane od początku naszego wieku. Trwałsze, higieniczniejsze i elastyczne otrzymywano m. in. z tkanin bawełnianej, bawełnianej niepleniwejca farbą olejną przy zastosowaniu prasy i pod ciśnieniem. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono w okresie międzywojennym tapetę z cienko walcowanej białej cynkowej. Nie zrezygnowano jednak i z papieru, z tym że był on już poddawany uodporniającej go na wilgoć impregnacji.

Obecnie do najpraktyczniejszych należą tapety zmywalne, powleczone po wzorzystej stronie warstwą syntetycznej żywicy, o właściwościach samoprzylepnych. Ich powierzchnia bywa gładka lub posiada wy-pukły naciąg (przy użyciu farb wodnoemulyjnych), względnie wytłacza czarne wzory. Wyrabia się je w rulonach o szerokości około 0,5 m i długości około 10 m. Można się też zetknąć z tzw. pliną tapeta, nakładaną na ściane metodą natryskową w postaci 3 milim. warstwy. Spełnia ona zarówno dekoracyjne i ochronne zadania. Sprządza się ją z organicznych i mineralnych substancji i środków wiążących. Posiada dobre zdolności adsorbcyjne i desorbcyjne pary wodnej, elastyczność i pożądane właściwości termooizolacyjne.

W ostatnich latach z tapetami na papierowym konkuruje także płytka ścienna z tworzyw sztucznych i laminaty dekoracyjne ze sprasowanego na gorąco arkuszy papieru na syconego żywicy. Spore nadzieje wiąże się też z wykładzinami ściennymi z włókien sztucznych. Ich produkcja jako pierwsza w kraju zamierza uruchomić w najbliższym czasie Fabryka Dywanów „Novita” w Zielonej Górze.

WIESŁAW PIŻEWICZ

Prawo na co dzień

Za porozumieniem stron

Tak jak zawarcie umowy o pracę jest możliwe jedynie wówczas, kiedy zakład i pracownik są zgodni co do warunków i rodzaju pracy, wynagrodzenia itp., tak samo zgodne porozumienie obu stron może stanowić podstawę rozwiązania danej umowy.

Możliwość taką przewiduje art. 30 § 1 kodeksu pracy, a polega ona na tym, że pracownik i pracodawca wyrażają zgodnie wolę rozwiązania umowy, bez zachowania wymaganych przez prawo terminów wypowiedzenia.

A więc na przykład, pracownica zakładu (X) dowiaduje się o celowym zajęciu w zakładzie (Y). Gdyby chciała rozwiązać umowę z ma cierzystym zakładem w drodze wypowiedzenia, musiałaby czekać pełne trzy miesiące, bo tyle akurat w jej wypadku wynosi okres wypowiedzenia. Wówczas, aby ktoś nie sprzątnął jej owej posady sprzed nosa, zwraca się do aktualnego pra-

codawcy, powiedzmy w dniu 5 października i prosi o rozwiązanie umowy w drodze wzajemnego porozumienia stron z dniem 8 października. Czyli ma szansę rozwiązania z zakładem w ciągu trzech dni! I teraz: jeśli zakład zgodę wyrazi, umowa zostaje rozwiązana z dniem 8 października. Ale jeśli zgody nie ma, a więc nie ma także „wzajemnego porozumienia stron”, stosunek o pracy trwa nadal i pracownica może rozwiązać umowę jedynie w drodze wypowiedzenia.

Czy możliwa jest sytuacja odwrotna? Oczywiście, zakład także może wystąpić z inicjatywą rozwiązania stosunku pracy w drodze wzajemnego porozumienia stron, a pracownik w odpowiedzi zgodę może wyrazić lub nie wyrazić. Jeśli propozycja zakładu nie zaakceptuje stosunek pracy trwa nadal.

Jak więc widać, ta forma rozwiązania umowy o pracę jest bardzo korzystna dla tych osób, które

gwałtownie z różnych przyczyn powodów chcą rozstać się z zakładem. Jedynym hacem problem stanowi uzyskanie zgody ze strony pracodawcy, który może, ale i wcale nie musi jej udzielić. Czy zawsze tak jest? Czy od tej generalnej zasady nie ma żadnego wyjątku?

Owszem, jest. Otóż, zgodnie z Za-razdzeniem nr 29 Ministra Pracy, Plac i Sprawy Socjalnych z 30 maja 1973 r. zakład jest zobowiązany w razie zgody na rozwiązanie umowy o pracę na podstawie porozumienia stron z takim pracownikiem, który zamierza przejść do pracy w miejscu lub pobliżu miejsca swego zamieszkania, jeżeli dotychczas do pracy dojeżdżał, albo z takim, który zmienia zakład w celu zatrudnienia się zgodnie z posiadaniem kwalifikacji, a organ zatrudnienia pozytywnie zaopiniuje wniosek zainteresowanego w tej sprawie. Wspomniane zarządzenie wyraża jeszcze inne warunki, jeżeli dotychczas do pracy dojeżdżał, albo z takim, który zmienia zakład w celu zatrudnienia się zgodnie z posiadaniem kwalifikacji, a organ zatrudnienia pozytywnie zaopiniuje wniosek zainteresowanego w tej sprawie. Wspomniane zarządzenie wyraża jeszcze inne warunki, jeżeli dotychczas do pracy dojeżdżał, albo z takim, który zmienia zakład w celu zatrudnienia się zgodnie z posiadaniem kwalifikacji, a organ zatrudnienia pozytywnie zaopiniuje wniosek zainteresowanego w tej sprawie. Wspomniane zarządzenie wyraża jeszcze inne warunki, jeżeli dotychczas do pracy dojeżdżał, albo z takim, który zmienia zakład w celu zatrudnienia się zgodnie z posiadaniem kwalifikacji, a organ zatrudnienia pozytywnie zaopiniuje wniosek zainteresowanego w tej sprawie.

U. nr 3 z 1973 roku

K. I.

K. I.

K. I.

K. I.

K. I.

K. I.

K. I.

K. I.

Rozmowy teatralne

Umarł Król

Początek września jest tradycyjnie początkiem nowego sezonu teatralnego. Tymczasem w „Gazecie Lubuskiej” w rubryce: „Teatry, niezmiennie figuruje jedno słowo: nieczynny. Czasami tylko jakby dla odmiany pojawia się w tym miejscu co najmniej zdżwne sformułowanie: brak programu. Postanowiłem zbadać przy czynny takiego stanu rzeczy. I co się okazało? Po prostu zmieniła się dyrekcja gorzowskiego teatru. Czy zmiana dyrekcji mogła zaha mować działalność teatru. Okaza ło się, że tak. Pod koniec minio nego sezonu, poprzedni dyrektor A. Rozhina wraz z zespołem aktor skim rozpoczął przygotowanie sztuki pt. „Rumcajs”. Chwałebny to był zamiar bo sztuka taka wy pełnia lukę, jaką jest brak teatru lalki i aktora w Gorzowie. Ale jak brzmi znane porzekadło: „do brymi chęciami...” itd. Sytuacja zmieniła się radykalnie w momen cie odejścia A. Rozhina z Gorzo wa. Ze współpracy z Teatrem im.

J. Osterwy zrezygnowało również kilku aktorów. Nie było to dla ni kogo zaskoczeniem, bo aktorzy to narodek wędrowny. Zaskoczeniem natomiast był fakt, iż aktorzy, któ rzy odeszli z Gorzowa byli obsa dzeni w przygotowywanej sztuce. Mówiąc delikatnie nie bardzo to było fair ze strony byłego dyrek tora jak i aktorów.

Nowy dyrektor teatru gorzow skiego, Bohdan Mikuć, został po stawiony przed faktem dokona nym. W nowym sezonie nie ma co wystawiać. Rozpocząć ponow nie próby „Rumcajsa” można by ło dopiero od września po skom pletowaniu zespołu aktorskiego. Aktor też człowiek i roli nie nau czy się w ciągu kilku dni. To mu się potwać i trwa już prawie mie siąc.

A tak na marginesie, to dyrek tor Mikuć opowiedział mi przygo dę jaka spotkała go w kawiarni „Teatralnej”. W kilka dni po ob jęciu dyrektorskiej funkcji za szedł do tego lokalu znęcony wid okiem wolnych miejsc przy stol ikach (nie wiedział, że akurat za brakło piwa). Zamawiając kawę zapytał kelnerkę: dlaczego ta ka wiarnia nosi nazwę — „Teatral na”. Czyżby byli tu aktorzy? Otrzymał odpowiedź, która zasko

czyłaby nie jednego gorzowiaka, a mianowicie: „ależ skąd! Wie pan, tu niedaleko, kiedyś był teatr i to dlatego”.

Nic dodać — nic ująć. A prze cież teatr jest jednym z elemen tów kulturotwórczych. Kształtuje i oddziałuje na środowisko. Teatr jest integralną częścią orga nizmu miejskiego i nie może ist nieć tak sobie, bo akurat tu go wybudowano. Teatr w pierwszym rzędzie służy mieszkańcom swo je go miasta. Oby nie powtarzały się sytuacje, kiedy to o gorzowskim teatrze głośno jest w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu, nato miast niektórzy gorzowiacy nie wiedzą o istnieniu w ich mieście przybytku sztuki.

Jakie są plany nowej dyrekcji na przyszłość? Po pierwsze, zrea lizować bajkę „Rumcajs” czeskie go dramaturga Čvrtka (spolszczo na przez E. Bryllę) w reżyserii Ja na Skotnickiego, dyrektora tea tru w Płocku. Muzykę do tej sztuki skomponowała Katarzyna Gert ner a ruch sceniczny opracowała B. Fijewska.

Premiera 1 października br. Jest to termin ostateczny i nieod wołalny.

sobie dowieciami i mądrością życia wa: „Tylko leniwa kobieta nie ma nic w domu do roboty”.

NAGRODA

W tym samym dniu podczas u roczystości rozpoczęcia nowego ro ku szkolnego, przedstawiciel Kur atorium Oświaty i Wychowania inż. Janiszewski wręczył na ręce dyr. ZSB dyplom za zajęcie przez szko łą I miejsca w województwie w konkursie Głównej Kwatery ZHP i Ministerstwa Oświaty i Wychowania pod nazwą: „Klub Otwar tych Szkół”. Poinformował też, że Kuratorium Ośw. w Gorzowie Wlkp. przyznało szkole nagrodę pieniężną w wys. 15 tys. zł. Wia domość ta została przyjęta ogóln ym aplauzami. Szkoła zajęła jed nocześnie jedno z czołowych miejsz w kraju.

POCHWAŁY

Za osobisty wkład pracy w rea lizację zadań produkcyjnych na budowie Huty Miedzi w Głogow ie przysły na adres dyrekcji ZSB pochwały udzielone przez dy rektora GPBP mgr inż. Edwarda Głogozę uczniom ZSB: Tadeuszowi Lewandowskiemu — betoniarzowi zbrojarzowi z kl. II a, Mirosławowi Miszkiewiczowi, Wiesławowi Grzywaczowi i Jarosławowi Hamerskiemu — instala torom z kl. II c oraz Krzysztofu W. Józefczykowi — mechanikowi-kierowcy z kl. I g. Z tych uczniów można być dumnym, wyrosną na doskonałych fachowców.

STUDIO PIOSENKI

We wrześniu br. rozpoczęło dzia łalność w ZSB „Studio Piosenki”. Jest to zespół muzycznie uzdolnio nej młodzieży, którym kieruje by

la absolwentka szkoły — Ewa Ku jawska, z domu Moździerz. Zespół ten będzie działał na terenie ZSB, wspomagając jednocześnie znany już w Gorzowie zespół „SYS-TEM”.

CIĘKAWA PRELEKCJA

W dniu 8 września br. Komitet Rodzicielski zorganizował dla uc zniów Technikum Budowlanego spotkanie z byłym wiceministrem Obo zu Łódzkiego nr 127, p. Janem WOSZCZYKIEM z Jedliny-Zdro ju.

Pan Woszczyk wygłosił ciekawą i wstrząsającą prelekcję na temat „Martyrologia dzieci i młodzieży polskiej w latach 1939—45”. Miał dużo na ten temat do powiedzie znia, gdyż sam przeżywał w obo zie będąc dzieckiem.

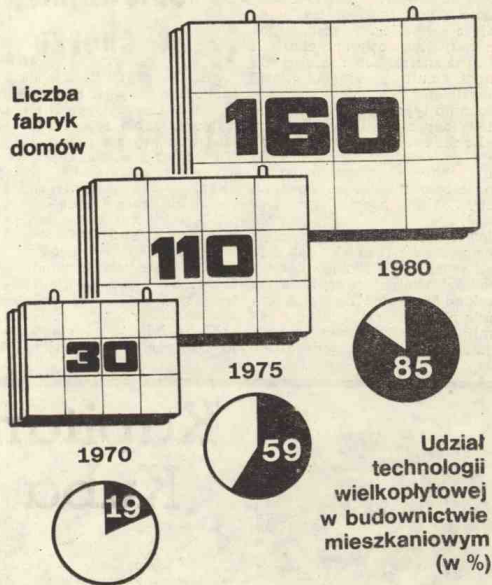
Do kroniki szkolnej wpisał mię dzy innymi:

„Za miły kontakt i atmosferę w czasie, jak i po prelekcji serdecznie dziękuję dyrekcji szkoły, Gronu Pedagogicznemu oraz młodzieży, a także za patriotyczną postawę i emocjonalne zaangażowanie powoż szą tematyką. Życzę dalszych sukcesów na niwie dyd.-wych. oraz życiowej w czasie wolnym od przemocy. Oby hasło „Nigdy więcej wojny!” było ha słem na co dzień rzeczywistości realizowane”.

Dziękujemy Panu za to i składa my wyrazy głębokiego szacunku. Wszyscy bowiem ludzie, którzy przeżywali koszar wojny w obo zach koncentracyjnych, walczyli i ginęli za ojczyznę, zastępują na pamięć i szacunek. Spotkania z ta kimi ludźmi są najlepszymi lek cjami wychowania obywatelskie go.

ZENON CICHY

ROZWÓJ UPRZEMYSŁOWIONYCH FORM BUDOWNICTWA



Z prasy

Na budowie fabryki domów

„Gazeta Lubuska” z 23 wrześ nia br. w artykule pod powyż szym tytułem pisze: w Gorzowie przy ul. Wałczaka, za komplek sem obiektów fabrycznych i pę łia tramwajową, buduje się fabry kę domów. Ma ona rozpocząć pro dukcję przy końcu marca 1979 r. dając rocznie 6 tys. izb o powier zchni 90 tys. m. kw. Jest to dla go rzowskiego przyspieszonego bu downictwa mieszkaniowego inwe stycja bardzo ważna.

Obecnie — informuje kierow nik budowy Teodor Kalisz — przy gotowaliśmy fundamenty pod ha łę główną i rozpoczęliśmy jej mon towanie. W trakcie budowy znaj duje się budynek administracyjny, a niebawem przystąpimy do przygotowania placu wyrobów go towych. Tempo pracy jest dość du że, gdyż cały cykl inwestycyjny wynosi tylko 22 miesiące, a więc został znacznie skrócony.

Wśród blisko 40-osobowej załó gi, złożonej głównie z cieśli, beto niarzy, zbrojarzy i murarzy, bra cję także Józef Trukan — jeden z najlepszych pracowników GPBP związany z tym zakładem od bli sko 30 lat. Cieszy się opinią świet nego fachowca oraz dobrego orga nizatora produkcji. Jest również wychowawcą wielu wartościow ych pracowników.

Swoją pracę jako cieśla — mówi Józef Trukan — rozpoczą łem jeszcze przed wojną jako mło dy chłopak, na dawnych kresach wschodnich. Musiałem po prostu wcześniej zacząć pracować, aby za robić na życie. Wkrótce też polu białem te prace. Po wyzwoleniu kraju pracowałem początkowo za Śląsk, zaś w 1950 roku przyje chałem do Gorzowa. Brałem ud ział w wielu ważnych budowach, np. przy rozbudowie KFCIP, go rzowskiego „Silonu”. Za to m. in. otrzymałem Krzyż Kawalerski Or deru Odrodzenia Polski. Właści wie to od początku byłem bryga dzistą, kierowałem nieraz dużymi 50-osobowymi бригаadami, obecnie moja brygada liczy 12 pracowni ków i średnio miesięcznie wyko nujemy około 120 proc. normy. Duże znaczenie przywiązujemy do tej budowy, bo przecież ludzie cze kają na nowe mieszkania. A robo ta sprawniej by przebiegała, gdy byśmy mieli całą dokumentację.

Niestety, Biuro Projektów „Zremb” we Wrocławiu nadsyła nam fragmenty tej dokumentacji i nieraz trzeba zmieniać wykona ne już raz roboty.

A przecież jest to ciężka ro bota, trzeba nieraz chodzić po blo cie, samemu sobie przynieść ma teriał, obsłużyć pilę tarczową, po tem szalunek ręcznie podnieść, w po ziomować i wypionować. Nie mamy lekkiego sprzętu do wier cenia i do kucia. Liczą się przede wszystkim własne ręce, własny wysiłek...

Józef Trukan, pomimo tych trud ności, nie narzeka na swoją pra cę. Uważa, że w budownictwie przemysłowym można się wiele nauczyć. I ma się też satysfakcję, kiedy się widzi, jak później wybu dowany zakład dobrze pracuje.

Jako radny MRN w Gorzowie Józef Trukan działa w komisji go spodarki komunalnej i mieszka niowej.

Zajmujemy się w tej komi sji — powiada — i budownictwem mieszkaniowym, jego przyspie szenie i poprawa jakości, i kłopoty mi z wodą, oczyszczalniami ścieków. Miasto czeka na te inwestycje, któ re jednak wykonuje się zbyt wol no. Krytycznie oceniamy też fakt, iż na nowych osiedlach nie budo je się równocześnie placówek han dlowych, usługowych, kultural nych.

A życie prywatne?

— Wraz z żoną wychowaliśmy i wykształciliśmy dwoje dzieci: córka jest inżynierem i pracuje w Elektrociepłowni, syn, jako techn ik jest mistrzem w „Silonie”. Trzy lata temu, dzięki pomocy za kładu, otrzymaliśmy nowe miesz kanie. Podczas urlopow, które bio re na jesień, bo przecież w lecie jest zwykle na najwięcej pracy, lubie jeździć po kraju, odwiedzając krewnych i znajomych. Często też spotykam ludzi, którzy dziś za mniają odpowiedzialne stanowiska, a kiedyś byli moimi uczniami.

Józef Trukan za sumienną i wzo rową wieloletnią pracę został rów nież odznaczony Srebrnym Krzyż em Zasługi oraz medalem XXX-lecia PRL, a jego nazwisko zosta ło wpisane do Honorowej Księgi Ludzi Czynu Produkcyjnego woj. gorzowskiego.



Ze szkolnego raptularza

POŻEGNANIE

W dniu 1 września br. nastąpi ło w ZSB pożegnanie p. Genowef y Kwiatek, która przeszła na eme ryturę za zgodą Ministra Ośw. w wieku 50 lat. Pani Kwiatek prze pracowała w szkolnictwie 20 lat, z czego w ZSB pracowała ostatnie 5 lat jako nauczycielka zajęć prak tycznych i wychowawczyni w świetlicy. Przykładała też wiele starań do otoczenia szkoły, pielęgn ując zieleń i kwiaty. Za swą dłu goletnią pracę otrzymała w 1975 roku tytuł Nauczyciela Dyplomowa nego i Złoty Krzyż Zasługi. Znana była wszystkim ze wspania tego humoru.

Nadal jest pełną wigoru i tem peramentu. Dyrektor ZSB mgr R. Gromiec wręczając jej bukiet kwiatów złożył podziękowanie za dotychczasową pracę i zapytał: „Co Pani będzie robić z czasem?” Na to odpowiedziała z witaścivym

Związkowcy w działaniu

Jest lek!

Sobota, 30 września br., godzina 10.00. Gabinet Janusza Waclawka — naczelnego inżyniera Gorzow skiego Przedsiębiorstwa Budowni ctwa Przemysłowego. Telefon: mówi kierownik budowy ośrodka czasowego „Budowlani” w Mię dzyzdrojach.

- Dyrektorze! Potrzebujemy lek dla ciężko chorego pracownika (tu wymienia nazwę leku).
- Dla kogo?
- Jerzy Grełak, kierownik obiek tu u mnie na budowie.
- ???
- Lek potrzebny natychmiast!

— Jaki? Skąd go wziąć?

— Decyzja prof. Koszarzkiego. To szef Kliniki Szczecińskiej na Pomorzanych. Bardzo drogie lekar stwo, 1.200 dolarów!!!

— Dyrektor zniechęcił. — Będziemy się starać, zawiadomię! Odwołaj słuchawkę. Jego wzrok padł na Władysława Komarnickie go — przewodniczącego Związko wej Rady Przedsiębiorstwa.

— Towarzyszu Komarnicki. Po radzicie. — Zrelacjonował sprawę. Komarnicki po chwili: — Dzwoni my do Tadeka Pzyziaka, do Zarzą du Głównego Związku Zawodowc ych Pracowników Przemysłu Bu dowlanego. Może pomogą? Wykrę ca numer ośmiocyfrowy do War szawy.

Sekretarka: — Przewodniczący na naradzie.

— Proszę go wywołać. Bardzo ważna sprawa! Chwila ciszy.

— Tadek, to ty? Mam do ciebie sprawę najwyższej wagi.

— Gadaj stary!

— Potrzebujemy trudno dostę pnego leku dla naszego pracowni ka. Stan ciężki. Zrobisz coś?

Pzyziak: — Spróbuję. Będzie dzia łać. Dzwonię do Jerzego Substyka, kierownika Wydziału Łączności Międzynarodowej naszego związ ku.

Tworzy się garncza linia. Zainte resowanych o przebiegu sprawy informuje co chwile Jerzy Sub styk. Ostatni meldunek: — Samo lot z lekiem na pokładzie wylecia ł z Warszawy. Ląduję o godzi nie 19.30.

Tam czeka już zakładowa karet ka pogotowia z mężem zaufania Michałem Śniegim. Jest lek! Karet ka pędzi w kierunku Swinouj ściska.

Sobota, 30 września br., godzina 21.30, szpital w Swinoujściu: Jerzy Grełak otrzymuje lek. Szybka akcja związkowców została uwień czona sukcesem.

WINCENTY ZDZITOWIECKI



Znam pewnego dziwaka. Pla-
cze słuchając muzyki Chopina.
Niewydarzony jakiś! Chciałbym
go zrozumieć. Kilka razy byliśmy
razem na koncercie. Patrzyłem u-
ważnie i dostrzegałem lzy poja-
wiającej się w jego oczach, a po-
tem wstydliwie ocierane chustec-
ką. „Też znalazł sobie miejsce do
jakichś smutnych wspominków!”
— myślałem.

Ponadto typek jest wiecznie nie
zadowolony z wyników swej pra-
cy. Kreśli coś, konstruuje, nagra-
dzają go, fetują, a on wraca do
swej roboty i znowu wzdycha:
„To jeszcze nie to, co powinno
być!”. Coś tam poprawia, moder-
nizuje, usprawnia i ciągle jest nie
zadowolony, dziwadło! Bo i wzię-
szy na zdrowy rozum — jak czo-
wiek może być niezadowolony z
wyników własnej pracy? Ja na
przykład jestem chórystą. Z pew-
nością nieraz słyszeliście nasz zna-
komy, trzystuosobowy zespół.
Zajmują miejsce w jedenastym

Humoreska

**Śpiewajmy
w chórze**

rzędzie, w samuśkim środku. To
znakomita pozycja. Każdemu moż-
na by w takiej życzli. Nie muszą
wybierać sobie repertuaru i po-
szukiwać „wyrazu artystycznego”.
Mam repertuar wspólny i wspólny
„wyraz artystyczny”, a nawet
wyraz twarzący identyczny, z po-
zostałymi chórzystami.

I w ogóle nie rozumiem po co
niektórzy śpiewają solo. Po co się
męczyc, nie dosypiać, po co prze-
chodzić stresy, załamania, pić z
żału i dostawać nerwicy? Po co to
wszystko — jeżeli można śpie-
wać w chórze?

Kiedy fałszuje solista — każdy
to zauważy: i publiczność, i kie-

rownik artystyczny, i recenzenci.
A ja w swoim, jedenastym rzę-
dzie wytnę czasem koguta i nic.
Tylko sąsiedzi posłyszają. Ale to
swoje chłopy!

I uwag nikt mi robić nie bę-
dzie. Po prostu nie zdąży. Zanim
dyrygent dojdzie do jedenastego
rzędu — to już tam coś wypadła.
A to tournée, a to koncert, a to
choroba pokrzyżuje szyki...

I w ogóle niech się pierwsze rzę-
dy spalają, jak to mówią w wirze
pracy. Telewizja pokazuje je przy
pomocy zbliżeń. W czasie koncer-
tu widz wybalusza gąły, na nie
patrzy i oklaskuje. Komu by się
tam chciało zadzierać łeb na je-
denasty rząd! A za to kiedy się
do nas dobierają recenzenci, to
sprawa jest jasna — do środko-
wych rzędów nie dojdą. No i ni-
by jak trzysta nazwisk wyliczyć
w gazecie?

Stąd wniosek, mili moi, śpie-
wajcie w chórze!

Z rosyj. przeł. B. Piątkowski



**Kapitan
Kuba**

ków. To było w ubiegłym roku. Od
żyjącego wspomnienia. — Gdzieś tu-
ta, ówdek zatrzymuje się niedale-
ko ławicy Nowofundlandzkiej, zpał
mnie sztorm — mówi Kuba. —
Sztorm to mało powiedziane. Skala
wiatromierza skończyła mi się na
13 stopniach w skali Beauforta.
Chciałem iść naprzód, postawić cho-
ciaż kawalek żagla, walczyć bodaj
o metry. Wyszędłem na pokład i
popatrzyłem na dzień. Popatrzyłem
i wróciłem do kabiny.

Kuba chciał walczyć, a mógł ty-
ko trwać. Pocięczał się myśla, że je-
go rywałe są w identycznej sytu-
acji. Przyszedł do Newport trzeci
w swojej klasie (jacht do 38 stóp
długości) był drugi. Mimo woli
przypominają mi się słowa Kubę
wypowiedziane na wysokości kilku
kilometrów nad jeziorem Miedwie
— w samolocie na trasie Warszawa
Szczecin. — Jeżeli będę miał jacht
taki jak choć mieć, jestem pewien,
że zmieszczę się w pierwszej szóst-
ce na mecie w Newport.

Był trzeci. Na jachcie, którego
jest konstruktorem, na jachcie, który
ry zrobił furorę na całym świecie.
Na jachcie wyprodukowanym przez
Morską Stocznice Jachtową im. L.
Teligi w Szczecinie.

— A regaty Admiral's Cup — py-
tam.

— No cóż, wrócił mi na tarczy —
odpowiada Kuba. — Jedno doświad-
czenie więcej.

Regaty Admiral's Cup są mistr-
zostwami świata w żeglarstwie.
Udział naszej ekipy można rozpa-
trywać różnie. Jedno jest pewne: da-
li z siebie wszystko. Do Anglii nasza
reprezentacja pojechała bez trenin-
gu. Nie znając akwenów po których
przyszło im pływać i bez łądowego
zaplecza. A przecież nikt nie każe
na przykład szybownikom spać w
kabinach i wozić w ognie szybowa-
ca prowiant na kilka dni. Nawet na
zawodach o mniejszej randze. Pola-
ska ekipa na Admiral's Cup spała
na jachtach, a wyposażenie i pro-
wiant wypełniały każdy wolny cen-
tymetr pod pokładem.

— A kolizja z jachtem hiszpań-
skim? — pytam.

— Staliśmy w dryfie czekając na
sygnał do startu. Nikt z załogi nie
widział zbliżającego się „Odyseu-
sa”. Szedł prawym halsem z szyb-
kością osmiu węzłów. Gdyby zde-
rzenie nastąpiło po starcie to mogli
byśmy złożyć protest, a tak... Całe
szczęście, że „Odyseusz” uderzył
„Spanieła” w część dziobową. Dwa
metry dalej i mogło się skończyć
tragicznie. „Odyseusz” ma stalowy
kadłub i przy tej szybkości...

Kuba milknie. Wiem o czy myśli.
Odpowiedzialność kapitana za ży-
cie załogi. Jakże często wielu kole-
gów-żeglarzy zapomina o tej pod-
stawowej regule żeglarskiej!

Mijają godziny. Siedzę zasluchany
i w pewnym momencie dochodzę do
przeświadczenia, że nie sposób napi-
sać o wszystkim. Materiału wystar-
czyłoby na całą książkę, a nie tylko
na reportaż Tym bardziej, że szlify
żeglarskie zdobywałem pod czuj-
nym okiem Kubę — w Trzebieży
nad Zalewem Szczecińskim. Dawno
to było i teraz czasami spotykamy
się na wodzie. Kuba pływa na co-
raz nowocześniejszych jachtach:
„Szafir”, „Kinga”, „Ogar”, „Span-
iele”, a mnie od kilku lat służy
wiernie, uratowana przed złowoma
niem „Barkarola”.

Żeglarskie spotkania. Spotkania
kończące się niezmiennie nad plana-
mi nowych jachtów, lub nad mapą
Znowu pochyliam się nad Atlanty-
kiem.

— Gdzieś tu, na półwyspie Lizard,
jest miejscowość Penzance. Za mie-
siąc, a dokładnie 8 października za-
czynają się kolejne regaty — mówi
Kuba. — Ministransat.

— Naturalnie będziecie w nich star-
tował — więcej stwierdzam niż py-
tam.

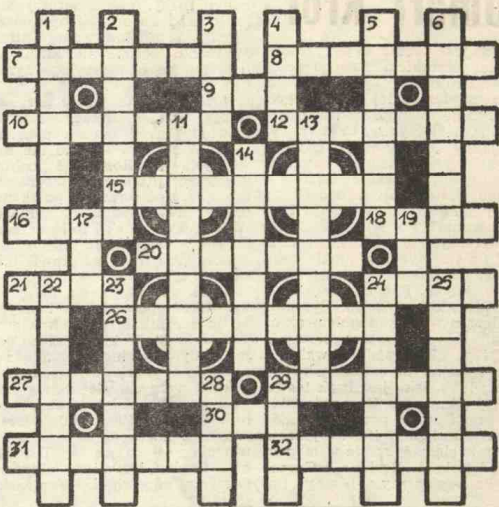
— Oczywiście. — Kuba sięga do
teczki i po chwili stół pokrywają
arkusze planów nowego jachtu.

„Spanielek”. Polsko - francuska
konstrukcja. Kadłub z włókna wę-
łowego o wytrzymałości stali. Le-
ciutki jak piórko. Samo poszycie wa-
ży jedynie 90 kg. Tak, tak, tylko
dziewięćdziesiątkilogramów. Do te-
go 320 kg balastu. Płyta aluminiowa
zakńczona bulb-kilem z ołowiu.
Żagle: spinaker o powierzchni
45 m kw., dwa „motyle” pasatowe
— 26,5 m kw. każdy i kilka foków.
Maszt — 9 metrów wysokości. I te-
raz najważniejsze: „Spanielek” ma
tylko 6,5 m długości. Takie są wy-
magania organizatorów Ministransat.
Mimo woli nasuwa mi się porówna-
nie, „Spanielek” jest wielkości
„Barkaroli”, na której pływałem po
Zalewie bez prawa wychodzenia w
morze.

A trasa regat? Z Penzance na wys-
pę Kanaryjskie, jest to etap na do
płynięcia, coś w rodzaju sprawdza-
nia zawodników i jachtów, następnym
etap: z Wysp Kanaryjskich przez
Atlantyk w strefie pasatów do bry-
tyjskiej wyspy Antigua na Anty-
lach. Do startu pozostało już nie-
wiele. Niecały miesiąc. Za kilka dni
Kuba wyjeżdża do Francji i tam po-
raz pierwszy wejdzie na pokład
„Spanielka”. Do kraju wróci w
przyszłym roku.
Czarna spanielka, Kropka, opie-
ra o kolana Kubę. Patrzy mu
w oczy. Przeczuwa, że znów rozsta-
ną się na kilka miesięcy. W ciągu
tych kilkudziesięciu dni Kuba bę-
dzie walczył z żywiołem, rywalami,
własną słabością. Będzie walczył o
miejsce dla biało-czerwonej, wśród
najlepszych, bo taka jest jego ży-
ciowa pasja.

KAROL GRUM

Krzyżówka



POZIOMO: 7) próbna odbitka
korektorska; 8) praca stanowiąca
źródło czystego utrzymania; 9)
przeciwieństwo dobra; 10) część
sztuki wojennej obejmująca teo-
rię i praktykę prowadzenia walki
z nieprzyjacielem; 12) duet do
kwadratu; 15) długie, buflaste spod-
nie, noszone na Wschodzie; 16)
służy do przechowywania żywych
ryb w wodzie; 18) ocena za skok
narciarski; 20) złoty; 21) miejsce
na ciele, w którym łatwo wyczuć
tętno; 24) w hazardowej grze kar-
cianej suma stawek graczy; 26)
żołnierz wykonujący czynności roz-
poznawcze; 27) kasza z bulw ko-
zeniołowych maniołku; 29) w prze-
mysłie spożywczym służy do konser-
wowania i utrwalania czerw-
nej barwnicy przy peklowaniu;
30) miasto znane z kapitulacji
armii austriackiej przed Napol-
eonem I w 1805 r.; 31) uzbrojony
w płkę, drażni byka i zmusza
go do atakowania toreadora; 32)
miasto nad Jez. Drwęckim.

PIONOWO: 1) odległość dwóch
jakichkolwiek kresek — wskaź-
ników na przyrządzie pomiaro-
wym; 2) pas myśliwski z ładunka-
mi; 3) podstawa kolumny; 4)
wstrząs; 5) stare wino węgierskie;
6) autor powieści „Kubuś fatali-
sta i lego pan”; 11) polski taniec
ludowy; 13) kurtka lub broń spor-
towa; 14) spadający strumień
wody; 17) gruba deska; 19) jak Wi-
sła szeroka; 22) ozdoba, przybra-
nie kapelusza; 23) przeznaczony
dla chorych wymagających stałej
opieki lekarskiej; 24) arcybiskup
z Majorjka; 25) czeka za prawidło
we rozwiązanie krzyżówki; 28)
stan pogody; 29) gęsta mgła za-
wierająca domieszki dymu i spa-
lin.

Ułoił: „CWOJER”

Rozwiązania należy nadsyłać w
ciągu 10 dni od ukazania się cza-
sopisma. Do wygrania bon książ-
kowy wartości 100 zł.



Jerzy Leszczyński

FRASZKI

ASEKURACJA

Pracownik umysłowy
nie może nadstawiać głowy.

TYTUŁ DO OBRAZY

Spróbuj pominąć mgr —
to zaraz będzie: wrrr!

PORTRET BIUROKRATY

Brak ludzkich rysów —
w ramach przepisów.

MOJE UZNANIE

Jeżeli już mam być szczerzy,
choć nie pochwalam biurokratów,
to jednak w stosunku do A-4
są to ludzie wielkiego formatu.

METODA ADMINISTRACYJNA

Z urzędu erudyta —
pieczętki tylko czyta.

„Gorzowska Przemysłówka” — organ prasowy Samorządu
Robotniczego Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa
Przemysłowego.

Spoleczne kolegium w składzie: Edward Bierwiczek, Flori-
an Kujanek, Jerzy Palamar — przewodniczący, Wiesław
Bałacki, Zenon Krystek.

Redakcja: Lidia Sowińska — korekta, Jan Sowiński —
red. techniczny, Wincenty Zdzitowiecki — red. naczelny.
Zdjęcia: Jan Szarejko, Jerzy Intek, Piotr Bartoszewicz. Sta-
le współpracują: Paweł Dorosko, Henryk Krysiak, Władysław
Kot, Jan Gross, Ryszard Gromiec, Jerzy Owociański, Jerzy
Leszczyński, Wiesław Piżewicz, Zachariasz Wołoszyn, Zenon
Cichy.

Adres redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Marchlewskie-
go, 55 pokój nr 123, tel. 6001-09, wewn. 208.

Skład, lamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze,
Zam. 1350. Nakład 2000 egz. Formy A-3. Zmiana na druk-
nię: PZGK-12 30457-2392-11-20822